Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. MAJA 1893. Nr. 9.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Kolonizacya drugiego stopnia.

Kolonizacya drugiego stopnia wtedy ma miejsce, kiedy świeże i młode kolonie wysyłają z łona swego wychodźców w odleglejsze strony, celem stałego osiedlenia się tychże. W ten sposób powstałe nowe kolonie zowią się koloniami drugiego stopnia. Cała różnica między temi koloniami a koloniami pierwszego stopnia polega na tem, iż pierwsze wychodzą z łona społeczeństw świeżych i młodych, dopiero co w stadyum rozwoju będących, podczas gdy te ostatnie wychodzą z pośród narodów o ustalonych już cechach kulturno-społecznych i wybitnych znamionach historycznych, stojących tak często na przeszkodzie prawidłowemu rozwojowi pewnego społeczeństwa.

Wiadomem jest powszechnie, do jakiego stopnia życie na koloniach przerabia charaktery i usposobienia ludzi ze „starego kraju“. Walka z przyrodą, zmiana otoczenia, odległość od kraju, łatwiejsza możność dojścia do dobrobytu — wyrabiają samodzielność, energię i zamiłowanie do pracy. Dość tylko wspomnieć zdania podróżników naszych po Ameryce, którzy uwierzyć nie mogli, iż chłop nasz uważany w kraju za leniwego, nieporadnego, tak prędko zmienił się na koloniach na energicznego, pilnego i świadomego swego stanowiska farmera i wolnego obywatela. Nawet krótki i chwilowy pobyt w koloniach zmienia charakter ludu naszego, jak zresztą świadczą o tem liczne głosy duchowieństwa, które stanowczo twierdzą, iż wychodźcy nasi udający się do Stanów Zjednoczonych, na zarobek — wracają ztamtąd pilniejsi, trzeźwiejsi i moralniejsi

Skoro więc życie na koloniach tak głęboko i i korzystnie wstrząsa moralną stroną natury ludzkiej, to wcale nie należy się dziwić, iż kolonie drugiego stopnia, złożone z jednostek z wyrobionym już zapasem energii i dzielności, spotęgowanym powtórną walką o byt, daleko lepiej rozwijają się niż kolonie pierwszego stopnia i noszą w sobie zarodki szybszego rozwoju w dzielne społeczeństwa.

Roscher i Janasch w znakomitem swem dziele „*Kolonien, Kolonialpolitik und Auswanderung*“ (Lipsk 1885.) przedstawiają nam kolonie drugiego stopnia, aczkolwiek zbyt pobieżnie niemi tylko zajmują się — jako szczególnie produktywne. Historya przytacza nam również mnóstwo przykładów przedstawiających szczególniejszą żywotność kolonij drugorzędnych.

Kolonie fenickie wyszłe z łona fenickiej kolonii Kartaginy opanowały cały prawie handel ówczesnego świata; osiedli we Francyi Normanowie zdobywają całą Anglię, wyciskając na Anglo-Sasach niezatarte piętno swego pochodzenia, wychodźcy szkoccy z Ulster (w Irlandyi) po ponownej swej emigracyi do Stanów Zjednoczonych wydają z siebie 4 najdzielniejszych prezydentów Monroego, Jacksona, Polka i jednego wiceprezydenta Calhouna. Mormoni wyemigrowawszy ze stanów zachodnich założyli w Utah kwitnące kolonie. Stwierdzonem również zostało, iż w walce domowej stanów północ. z południowymi zwyciężyły stany północne wskutek dzielności farmerów stanów północno-zachodnich, będących już kolonistami drugiego stopnia. Boerowie holenderscy wyparci z Natalu, założyli kwitnącą rzeczpospolitę Orańską, wychodźcy zaś z tej rzeczypospolitej w liczbie zaledwie kilku tysięcy już w początkach drugiej połowy bieżącego stulecia założyli rzeczpospolitą transwalską, która zdołała się oprzeć zwycięsko potędze angielskiej i zapewnić sobie zupełną niezawisłość. Dziś liczy ta wielka rzeczpospolita południowo-afrykańska 700.000 mieszkańców na przestrzeni 294 300☐ klm.

Klasycznym jednak krajem kolonizacyi drugiego stopnia są Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Cała prawie historya tego kraju obraca się około kolonizacyi olbrzymich przestrzeni dalekiego zachodu, który zaludniony został wychodźcami ze stanów wschodnich, a zasilony też licznie przypływającymi przybyszami z kraju starego. W ten sposób z łona państw wschodnich powstały kwitnące stany zacho-

dnie, do których przyszłość należy. Prąd ten kolonizacyjny trwa nieprzerwanie nadal w kierunku ze wschodu na zachód, ze starszych kolonij powstają nowe, podobnie jak komórki organiczne rozradzające się sposobem dzielenia.

Przyczyna tej dążności kolonizacyjnej, leży po części tak we względnem przeludnieniu pewnych miejscowości — jak też w pewnem psychicznem podrażnieniu kolonistów i w rozbudzonej fantazyi tychże. I tak zdaje się im, że to, czego nie posiadają, jest o wiele powabniejszem, niż to co mają w rękach.

Roscher i Janasch w wyżwspomnianem dziele, zwracają uwagę na ten charakterystyczny rys osadników amerykańskich i tłómaczą tem ową formalną wędrówkę ludów na zachód. Każdy stara się zająć najlepsze i najurodzajniejsze ziemie, leżące tysiące mil z dala, podczas gdy znakomita ziemia drugiej jakości leży przed nimi odłogiem. Podczas gdy tłumy ludności dążyły na zachód do Kalifornii, Oregonu etc., wielkie przestrzenie w stanie nowojorskim były i są niezaludnione i prawie nieznane.

Hellwald w dziele swem „die Erde und ihre Völker (Stuttgart, str. 101.)", opisując kolonie niemieckie we wschodnich stanach Unii przytacza, iż kolonie te, stosunkowo jak na amerykańskie stosunki są już przeludnione i że z tych niemieckich okręgów (dystryktów) odbywa się silna emigracya do Minnesoty, Nebraski, Jowy. Młodzi synowie farmerów zaopatrzeni w pieniądze przez ojców, zakładają tam sobie nową ojczyznę odkupując mniejsze folwarki od niektórych właścicieli.

Prąd ten kolonizacyjny na zachód ogarnia również i Polaków amerykańskich. Już dziś spotykamy liczne kolonie polskie w stanach zachodnich. Ludność polska wynosi w Nebrasce około 3.000, w Texas 12.000 w Kansas 3.000, w Oregonie 250, w Missouri 12.000, w Minnesocie 15.000. (Zob. „Przegląd emigr." Rocz. 1. Nr. 2).

Nie brak też przedsiębiorców amerykańskich, którzy zamierzają kolonizować Polakami amerykańskiemi olbrzymie obszary na dalekim zachodzie. Dość wspomnieć tylko przedsiębiorstwo kolonizacyi Kalifornii, National Homestead Comp., które w tym celu jeszcze rozsyła odezwy i agentów do Polaków w Ameryce. Przeciwko tej kolonizacyi wystąpiła artystka Helena Modrzejewska, zwracając uwagę na nieodpowiednie warunki i spekulacyjne zamiary przedsiębiorcy. (Dziennik chicagoski, styczeń 1893 r.)

Podobne jednak zakusy kolonizacyjne obcych naszej narodowości przedsiębiorców — są tylko dowodem, iż polska kolonizacya w Ameryce posiada przyszłość i warunki powodzenia. Nie może ulegać wątpliwości, iż $1^1/_2$ milionowa ludność polska, osiadła przeważnie w miastach, złożona głównie z ludzi ciężkiej pracy, a niemniej też z rolników, ludność wzrastająca trwale w zasobność — jest znakomitym materyałem dla kolonizacyi drugiego stopnia, tembardziej, iż element polski bardzo dobrym okazał się w kolonizowaniu dziewiczych lasów, w korczowaniu tychże i w ogóle gospodarstwie leśnem i zyskał sobie tak w Stanach Zjednoczonych jak i w Brazylii sławę dzielnego kolonizatora.

Jeśli do tego dodamy wielką płodność żywiołu polskiego w Ameryce, wskutek której znakomity obserwator jak prof. Dr. Dunikowski, zdumiony wielkiem błogosławieństwem w dzieciach, przepowiada wzrost liczby Polaków w przyszłem dziesięcioleciu na 3 do 4 miliony, jeśli dalej zwrócimy uwagę na tę okoliczność, iż dzisiejsza atomistyczna i pozostawiona sobie samej kolonizacya, rozdrabniająca żywioł polski, przyczyniająca się do wynarodowienia — jest szkodliwą tak dla narodowości polskiej jak i dla samych wychodźców, to musimy dojść do przekonania, iż uorganizowanie świadomej kolonizacyi drugiego stopnia i skupienie prądu wychodźczego w takie miejsca, gdzieby skolonizowana ludność polska miała wszelkie warunki swobodnego rozwoju narodowego — powinno się stać najbliższem zadaniem organizującej się Polonii amerykańskiej oraz wszystkich tych, którym losy tego znacznego odłamu polskiego za Oceanem nie są obojętne. Z przyjemnością konstatujemy, iż grono osób, z ramienia którego prof. Dr. Dunikowski jako delegat kraju do Ameryki północnej wysłany został, podjęło także między innemi myśl skolonizowania i osiedlenia we farmach i wsiach żywiołu robotniczego, osiadłego w miastach amerykańskich, i utworzenia niezależnych farmerów polskich, z nowego proletaryatu miejskiego.

Idea więc skupienia i zorganizowania prądu wychodczego, która również i w Ameryce ma już licznych zwolenników — nie jest wcale mrzonką — lecz opiera się na zupełnie realnych podstawach i posiada wszelkie warunki powodzenia, jak to zresztą w kilku słowach postaramy się uzasadnić.

Trzy są główne czynniki wszelkiej kolonizacyi: praca t. j. materyał w ludziach, ziemia i kapitał. Od szczęśliwej kombinacyi tych trzech czynników zależy powodzenie czynności kolonizacyjnej.

Co do materyału w ludziach, to wykazaliśmy powyżej, iż znachodzi się w dostatecznej ilości i rok rocznie wskutek naturalnego przyrostu i przybytku świeżej emigracyi wzrastać będzie. Chodzi więc o ziemię i kapitał. Co do ziemi, to Stany Zjednoczone zwłaszcza zachodnie, posiadają olbrzymie przestrzenie niezaludnione, na których jeszcze kilkadziesiąt milionów ludzi osiedlić się może. I tak np.

Arkansas	na	135.198	□klm.	liczy	1,128.000	mieszk.
Colorado	„	270.665	„	„	412.000	„
Kansas	„	210.621	„	„	1,427.000	„
Oregon	„	246.769	„	„	314.000	„
Washington	„	181.291	„	„	349.000	„
Montana	„	372.294	„	„	121.000	„
Idaho	„	223.510	„	„	84.000	„
Półn. i połud. Dakota		390.929	„	„	500.000	„
Newada	„	269.694	„	„	46.000	„
Wyoming	„	253.526	„	„	61.000	„

Cały ten obszar niezaludniony jest własnością Unii, o ile nie został dotąd odstąpionym w drodze darowizny na cele publiczne niektórym stanom. Majątkiem tym narodowym zarządza osobny urząd Landoffice.

W celu skolonizowania tych niezmiernych obszarów ziemi, Stany Zjednoczone trzymają się bardzo racyonalnej polityki kolonizacyjnej, w której rozróżnić możemy dwa systemy: system darowizny i licytacyjnej sprzedaży.

W drodze darowizny odstępuje Unia ziemie tylko kompaniom kolejowym w pewnym ustępie, wzdłuż

linii kolejowej, która przechodzi przez niezaludnione obszary. Wskutek budowy linii — napływają osadnicy — renta gruntowa wzrasta, grunta po obu stronach linii rosną w cenie gwałtownie, a kompania kolejowa ciągnie z sprzedaży ziemi ogromne zyski. Kolej Pacific raily road, łącząca dwa oceany, otrzymała po obu stronach linii, ziemię w obszarze ciągnącym się wzdłuż całej linii 10 mil w głąb.

System licytacyjnej sprzedaży polega na następujących zasadach. Skoro jaka część posiadłości ma być oddaną pod kolonizacyę, urządza się przedewszystkiem pomiar (survey). Za podstawę bierze się pewną liczbę dokładnie oznaczonych południków. — Przez nie przeciąga się na poprzek pod kątem prostym tak zwane bas lines, ze wschodu na zachód. Wskutek tego otrzymuje się pewną ilość równoległych kwadratów (sections), każdy równający się jednej kwad. mili angielskiej = 640 akrom. — 36 sekcyj tworzy tak zwany township. Sekcye dzielą się na $^1/_4$, $^1/_8$ i $^1/_{16}$ części. Najmniejsza część może być $^1/_{16}$ = 40 akrom. Szereg przyległych sobie townshipów z północy na południe zowie się „range“.

Skoro więc pomiar został uskuteczniony, rozpisuje prezydent Stanów Zjednoczonych licytacyę. — Cenę wywołania stanowi za akr 1¼ dolara. Grunta, które przez 10 lat nie mogły być po cenie wywołania sprzedane, sprzedaje się po dolarze, po 15 latach po 0·75 dolara, po 20 latach po 0·50 dol., po 25 latach za 0·25 dol. a po 30 latach po 0·125 dol.; — w tych jednak wypadkach nabywcy muszą poręczać, iż ziemię uprawiać będą i że wyżej 320 akrów nie otrzymali od Unii. W ten sposób biedniejsi mogą nabywać lichsze grunta za bardzo niską cenę.

W każdym dystrykcie znachodzi się t. z. Landoffice, składający się z prowadzącego regestra i kasyera. W każdym zaś townshipie pozostawia się 36. sekcyę na cele szkolnictwa. Ważnem jest to ostatnie zastrzeżenie wraz z przepisem, że nie wolno zakładać kościoła bez szkoły. Mądre to ustawodawstwo! Zrozumiano, jak niezwyciężona jest siła inteligencyi, i w tem leży niewątpliwie jedna z tajemniczych sprężyn rozwoju kolonialnego wielkiej Unii północno-amerykańskiej.

Jak więc widzimy z powyższego przedstawienia rzeczy, jest ziemia zdatna do kolonizacyi w Stanach Zjednoczonych w bardzo wielkiej obfitości, mądra zaś polityka i siła kultury stworzyły niesłychanie dogodne warunki nabywania jej. Chodzi więc o odpowiednie kapitały potrzebne do kolonizacyi. Jest uznanym pewnikiem, iż kapitały tem łatwiej angażują się w przedsiębiorstwa, im większe są nadzieje zysku a mniejsze ryzyko. Przedsiębiorstwo, które przedstawia pewne widoki na zyski, a ryzyko ograniczone do minimum, — znajdzie bez trudności odpowiednie kapitały szczególnie w krajach o wysokiej kulturze, gdzie stopa procentowa wskutek nagromadzonych kapitałów jest niska.

Zachodzi więc kwestya, czy przedsiębiorstwa kolonizacyjne się rentują. Dr. Hübbe-Schleiden, znakomity badacz stosunków kolonizacyjnych, w dziele swem nadzwyczaj gruntownie i ze ścisłością niemiecką napisanem „Kolonisations-Politik, Hamburg“, zajmuje się szczegółowo kwestyą rentowności przedsiębiorstw kolonizacyjnych. Słusznem zdaniem jego rentowność kolonizacyi zależy od stopnia kultury tego kraju, w którem się kolonizuje. Im niższy ten stopień cywilizacyjny, na tem większe ryzyko narażone jest przedsiębiorstwo i tem mniejsze dochody przynosi.

Hübbe-Schleiden rozróżnia w rozwoju gospodarstwa kolonizacyjnego trzy stopnie: 1) małowłościańskie osadnictwo, 2) gospodarstwo na eksport, 3) spekulacya ziemią. Do pierwszego stopnia zalicza kraje i kolonie pozbawione środków komunikacyjnych, odcięte od świata; produkcya ich zaspokaja ledwie własne potrzeby. Kolonizacya w nich nie tylko nie rentuje się, ale bez pomocy państwowej wcale obejść się nie może.

Na drugim stopniu ewolucyi, kolonia wskutek rozwoju środków komunikacyjnych i przewagi kapitału — używa już dobrodziejstw gospodarstwa światowego, kolonizacya tych krajów rentuje się — aczkolwiek wymaga znacznych nakładów i nie jest pozbawioną pewnego ryzyka.

W trzecim stopniu rozwoju osiąga gospodarstwo kolonialne wysokość europejskiej kultury. Czynność kolonizacyjna w tych krajach przedstawia się więc jako spekulacya ziemią, bądźto połączona z zakładaniem nowych środków komunikacyjnych, bądź bez takowego. Wzrost renty gruntowej następuje bez żadnych kulturnych wysiłków spekulacyi. Podczas gdy na niższych stopniach rozwoju gospodarstwa kolonialnego spekulacya ziemą da się tylko urzeczywistnieć przez własną lub obcą pracę kulturną, to w krajach, gdzie stosunki gospodarczo-społeczne są rozwinięte, proces ten wytwarza się samodzielnie przez usamowolnione we własnym interesie siły społeczne. Stany Zjednoczone północnej Ameryki nie tylko stoją obecnie na wysokości kultury europejskiej, ale pod wieloma względami prześcignęły Europę. Ztąd też przedsiębiorstwa kolonizacyjne tam mają dwie wielkie zalety często wykluczające się wzajem tj. nie przedstawiają prawie żadnego ryzyka i zapewniają wielkie zyski. Przytaczamy w tej mierze własne słowa Hübbe-Schleidena: „Przedewszystkiem zbierają z kolonizacyi bezmozolne i obfite żniwa roztropni spekulanci w Stanach Zjednoczonych, czasami zaś nawet jest ryzyko bardzo małe tak, że nawet co do roztropności tychże spekulantów można stawiać małe wymogi“. (str. 4.)

Wobec tego stanu rzeczy ani mowy o tem być nie może, ażeby dla zorganizowanej polskiej kolonizacyi drugiego stopnia w Ameryce nie mogły się znaleść odpowiednie kapitały. Obcy kapitaliści chętnie przystąpią z kapitałami swymi do przedsiębiorstwa kolonizacyjnego, choć jest bardzo prawdopodobnem, iż znajdą się na ten cel i krajowe lub polsko-amerykańskie kapitały. Czynność kolonizacyjną objąć mogą polskie stowarzyszenia kolonizacyjne bądź akcyjne bądź oparte na zasadzie kooperacyi systemu Reesa (zob. mój artykuł w Przeglądzie emigr. Nr. 8. 1892 r. „Kolonizacya na zasadzie współdzielczości“ oraz artykuł w „Głosie“ warszawskim Nr. 45. z 1892 pod tym samym tytułem).

Zainicyowanie polskiej polityki kolonizacyjnej w Stanach Zjednoczonych rozbudzi niezawodnie w łonie naszego wychodźtwa niebywały dotąd ruch ekonomiczny i stać się może epoką w dziejach naszej emigracyi, inteligencya zaś nasza znajdzie umieszczenie w pracach technicznych, w biurach stowarzyszeń kolonizujących, w zarządzie kolonij, w urzędach, wre-

szcie w handlu i przemyśle. Zainicyonowanie polityki kolonizacyjnej będzie tylko wyzyskaniem dla narodowości polskiej owej szczęśliwej konjunktury i tych olbrzymich sił społecznych, która wywołując ów niesłychany wzrost i postęp kulturny Stanów Zjednoczonych, i przyczyni się tem samem do znaczenia i siły żywiołu polskiego.

Główną uwagę trzeba będzie zwrócić na jednolitość przyszłej akcyi kolonizacyjnej, przedewszystkiem zaś na to, aby całą akcyę skierować na jeden teren, gdyż w ten sposób tylko można będzie zadość uczynić wyższym celom kulturnym i narodowym, jakie kolonizacya polska zakreślić sobie powinna. — Chodzi tylko o wybór znaczniejszego terytoryum na przyszły teren kolonizacyjny. Ażeby terytoryum to odpowiadało wymogom przyszłej kolonizacyi mającej na celu skupienie znacznej części żywiołu polskiego w takie miejsca, gdzieby żywioł ten miał możność należytego rozwoju ekonomicznego i narodowego w społeczeństwo nowopolskie powinno ono mieć następujące warunki: klimat umiarkowany, urodzajną ziemię, winno mieć małe lub żadne zaludnienie i o ile możność oddalone od głównych centrów innych narodowości. Zdaniem bardzo wielu znających dokładnie stosunki amerykańskie, (którego to zdania nie myślimy bynajmniej narzucać) wszystkim tym warunkom czyni zadość stan Waszyngton nad Oceanem Spokojnym.

Stan ten graniczy z północy z Kolumbią brytyjską ze wschodem z Idaho, z południa z Oregonem, z zachodu z Oceanem Spokojnym, zawiera 181.291☐km. liczba mieszkańców wynosi dziś 349.000. W roku 1876 liczba mieszkańców wynosiła 23.955 a w roku 1880, 75.116. Kraj jest w znacznej części górzysty i lasami pokryty. Z rzek ważniejsze są Kolumbia z licznymi dopływami, Chechalis, Shegitriver itp., ziemia miejscami nadzwyczaj urodzajna, klimat bardzo zbliżony do polskiego. Stan produkuje żelazo, węgiel kamienny, złoto, srebro, wełna, zboże, siano i t. p. ludność zajmuje się rolnictwem, rybołostwem, handlem drzewa, który to handel zwłaszcza ma wielką przyszłość. Z miast ważniejsze są: Olimpia, Whalcom, Port Townsend, Bancouver i t. d. Położenie Waszingtonu pod względem handlowym jest bardzo korzystnem tak, iż stan ten kiedyś w handlu światowym odegra wielką rolę. Waszington osiedlony został w r. 1828 przez kompanię Hudsońską, w r. 1853 zorganizowany jako terytoryum, i w r. 1886 państwem (stanem) ogłoszony. Położenie kraju, klimat, bliskość morza i małe zaludnienie zapewniają polskiej kolonizacyi w tym stanie powodzenie. Szczególnie korzystnem jest to, iż kolonizacya polska z czasem posuwać się będzie mogła wzdłuż Oceanu spokojnego z Waszyngtonu i rozszerzać się na Kolumbię brytyjską i okoliczne stany jak Oregon, Idaho i t. d.

W tych kilku słowach skreśliliśmy potrzebę podjęcia akcyi kolonizacyjnej drugiego stopnia Polaków amerykańskich. Myśl ta nie może zrazić najzaciętszych nawet wrogów i przeciwników wszelkiej działalności kolonizacyjnej u nas, gdyż akcya ta nie będzie miała na celu popierania wychodźtwa ze starego kraju, lecz jedynie kolonizacyę już osiadłych Polaków.

Myśl zresztą skupienia się i założenia osobnego stanu polskiego w Północnej Ameryce nie jest wcale nową. W r. 1864 wyszła brozzura z projektem przesiedlenia Polaków do Ameryki (zob. „Wolne polskie słowo“ Nr. 134 z r. 1893). Autor tej broszury wykazując korzyści na teraz i na przyszłość, wyraźnie zachęcał do emigracyi. Myśl ta naówczas wywołała oburzenie, wszelką emigracyę z zamiarem stałego osiedlenia się uważana za dezercyę z pod sztandaru narodowego. Emigracya służyć miała tylko wyłącznie sprawie wyswobodzenia ojczyzny, poczem miała wrócić na łono kraju. Myśl skupienia wychodźctwa polskiego w owe czasy była może za śmiałą i trudną do zrozumienia, dziś jednak w obec tak wzrosłej emigracyi, mającej cechę ekonomiczną, w obec tego, iż mrzonką jest wprost ze względów ekonomicznych myśleć o powrocie osiadłych mas do ojczyzny, dziś idea skupienia się i organizacyi wewnętrznego wychodźctwa amerykańskiego — jest realnym wymogiem obecnej chwili i koniecznym wynikiem dzisiejszych ekonomicznych i społecznych warunków — a wykonanie tej myśli najbliższem zadaniem społeczeństwa.

W krótce przypada smutna rocznica śmierci politycznej Polski. Rodacy nasi za Oceanem przysłużyliby się bardzo sprawie polskiej, gdyby w tym smutnym roku jubileuszowym, powzięli myśl założenia nad brzegami Oceanu Spokojnego — tuż naprzeciw Syberyi, Nowej Polski, która rozwijając się w ramach państwowych Unii, pod gwiaździstym sztandarem federacyjnej, wolnej i potężnej Rzeczypospolitej, złączona węzłem krwi i ducha z całą Polską — wspólnie z nią, będzie urzeczywistniała ideały wolności i sprawiedliwości. *Dr. Wiktor Ungar.*

Stracona okazya.

Pod tym tytułem Wolne polskie Słowo w Paryżu w swoim numerze z dnia 15. kwietnia powiada:

„Na wystawie chicagowskiej sztuka polska w dziale malarstwa mogła była zająć miejsce osobne. W tym celu zawiązał się w Chicago komitet, który koszta transportu brał na siebie i żądał tylko pozawiązywania w ogniskach artystycznych w kraju komitetów, któreby się z komitetem w Chicago porozumiały co do ilości obrazów. Potrzebnem to było dla zatrzymania przyrzeczonego do pewnego terminu przez dyrekcyę wystawy miejsca w pałacu na dział sztuki polskiej. Artyści nasi tak źle z tej okazyi skorzystali że komitetów nie pozawiązywali, komitetowi chicagowskiemu zawiadowień ani odpowiedzi nie dawali, termin minął i — na wystawie w Chicago nie będzie osobnego dla sztuki polskiej działu. Na jaką nazwę zasługuje taka zaradność!

Oto Jeremjada Słowa wolnego polskiego z Paryża o tej rzeczy; ale kto zna choć cokolwiek stosunki krajowe teraźniejsze, pozna łatwo tego zdarzenia przyczynę. Czy artyści np. Polacy w Warszawie mogli podług swej woli formować komitet i wchodzić w stosunki listowe z emigrantami w Chicago? Nie potrzebowaliż oni otrzymać na to pozwolenie z Petersburga, a te choćby i dane łaskawie czy mogło przybyć tak prędko, ażeby przesyłka w krótkim terminie nastąpić mogła?

Wszelako, jeśli nasze wiadomości są dokładne, wielu polskich malarzy z Warszawy już posłało swe obrazy do Chicago. Oto ich lista: Siemiradzki, Podkowiński, Żmurko, Gerson, Paszkowski, J. Malczewski (Śmierć wygnanki)—Mroczkowski, (Zawrat), Ant. Piotrowski, (Na fali, Młoda matka, Poranek zimowy i Ariadna). pan Gramatyka posłał 4 pejzaże, p. Popiel obraz „Po burzy“, p. Studiak „Oczepiny na podhalu“ „Poświęcona“, „Zimowy pejzaż“; p. Tetmayer „Wesele chłopskie“, „Pokątny doradca“; p. Styka „Królowa Polska“ i t. d.

Jeżeli te obrazy są rzeczywiście w Chicago, cóż przeszkadza, żeby one, jeżeli nie w budynkach owej ogromnej wystawy, to w nowo założonem Muzeum polskiem albo w owej tak świetnej restauracyi p. hr. Łubieńskiego wystawione były? aby tamże wszyscy rodacy i przyjaciele sprawy polskie te dzieła widzieć i oceniać mógli, co będzie dowodem, że u nas sztuka nie upada, tylko jej ciągle na zawadzie stoją nowe trudności, nowe przeszkody, nowe szykany.

Jednem słowem **Vae victis.** *J. M.*

(Przypisek Redakcyi). Nie zgadzamy się na zdanie, iż nowe trudności, przeszkody, szykany, stoją na zawadzie rozwojowi sztuki naszej. Rozwija się ona świetnie, tylko rozwój mógłby być jeszcze większy, gdyby artyści nasi lepiej i szerzej pojmowali swój własny interes. a społeczeństwo nasze było dojrzalsze i lepiej zorganizowane. Nie pojęto powszechnie doniosłości osobnego działu polskiego na wystawach, wywalczonego już świetnie w Berlinie, niezrozumiano ważności takiego działu w Chicago, nie miano zaufania do ludzi „nowych“, którzy tę sprawę podjęli. Szkoda wielka, że nasze pismo od kilku lat nie wychodzi; gdyby przynajmniej o pół roku wcześniej wychodziło, podniosłoby było rzecz tę prawdopodobnie ze skutkiem zadowalniającym. Jeżeli bowiem wystąpienie nasze w sierpniu było tą kroplą, która przychyliła szalę dobrej woli patryotycznej na stronę czynu w kierunku założenia Spółki polskiej w Chicago o 10 000 dolarów, to sprawa ta poruszona o pół roku wcześniej, miałaby czas wyklarować się i byłaby niezawodnie całkiem załatwioną już podczas pobytu Prof. Dr. Dunikowskiego wśród Polonii w Ameryce.

Misye rosyjskie na wystawie uniwersalnej w Chicago.

Kiedy nasi emigranci w Ameryce Północnej kłucą się między sobą o małe rzeczy, rząd rosyjski cichaczem posyła swych agentów do tego kraju. — I tak wiemy, że jedna misya rosyjska przybędzie od strony Syberyi, w tych dniach do Chicago w czasie wielkiej wystawy przygotowanej w tem mieście. Misya ta składać się ma z Mikołaja, biskupa prawosławnego wysp Aleutskich, z pana A. Popowickiego, Redaktora **Ruskawo Połomnika** i z p. J. Gołubiewa, propagatora biblii moskiewskich. To dowodzi, że kiedy Polacy, których jest zapewne już więcej jak 2,000.000 w Zjednoczonych Stanach Połnocnej Ameryki, nie mogą się jeszcze doprosić w Rzymie o Biskupa, — Prawosławni na wyspach Aleutskich i w Alaszce, którzy stanowią ludność 10 lub 12 tysięcy głów najwięcej, mają już swego biskupa; *ab uno disce omnes.* Z innej strony pewna depesza telegraficzna wiarogodna Petersburga donosi, że Rada Państwa w tej stolicy roztrząsać będzie wkrótce projekt wyasygoowania 2.200 rubli srebrnych na potrzeby parafii prawosławnej w Minneapolis (Stan Minnesota) w Ameryce północnej. Parafiia ta jest nowo utworzona przez 400 unitów z Galicyi, którzy wraz ze swoim duchownym przyjęli prawosławie — posłani są także do Chicago z Rosyi delegaci naukowi dla zwiedzenia wielkiej wystawy, która się wkrótce otworzy w tem mieście.

Osoby składające tę delegacyę są: Pan Lubomir **Dymsza**, docent uniwersytetu petersburskiego na katedrze prawa państwowego, i książę Wołkoński. — Każdy z delegatów otrzymał 10.000 franków na koszta podróży. Pan Dymsza wyjechał już w marcu z Rosyi na Paryż i Londyn i zapewne już będzie w Chicago przed 1-szym maja, to jest przed zapowiedzianem otwarciem owej wielkiej wystawy.

Korespondencye.

Lyon. Chyba nigdzie słowo i czyn nie znajduje się w takiej rozterce, jak na emigracyi. W poprzednim liście zaznaczyłem, żeśmy bardzo pochopni do wygłaszania pięknych mów, pisania imponujących statutów. I w Lyonie nie obeszło się bez pompy, na której zapewne ograniczy się działalność naszej „Bratniej Pomocy“. W drugi dzień Wielkiejnocy zaproszono wszystkich rodaków (a jest ich około dwustu w naszej okolicy) na walne zebranie; tymczasem zgłosiło się zaledwie 25. Skutkiem obojętności ogółu do spraw Stowarzyszenia uchwalono wbrew życzeniom młodszej braci i statutowi ofiarę 400 fr., jedynego zapasowego kapitału, na skarb narodowy. Hojność „wiarusów“, jak się tytułuje wiele członków, zasługiwałaby na oklask (wszak każdy z nas pojmuje doniosłość Skarbu Narodowego!), gdybyśmy ważniejszych zadań nie mieli do spełnienia. Udając się na emigracyę zachowaliśmy dobrze w pamięci słowa naszego mistrza Adama, że

„Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Kto zaś przeciwnie służy Ojczyźnie zawsze i wszędzie, powinien wiedzieć, co się w niej dzieje. — Nasi „wiarusy“, którzy z krajem dawno już zerwali stosunki, powchodzili w związki małżeńskie z cudzoziemcami i sfrancuzieli, dają sobie radę bez pism i gazet polskich; my jednak — młodsza generacya — nie chcemy i nie możemy zrywać więzów z krajem. Spodziewaliśmy się przeto, że pewna część 400 franków przeznaczoną będzie na ugruntowanie czytelni, że choć po jednem piśmie z każdego zaboru zaabonujemy. Stało się inaczej. Czyż więc dziwnem będzie że „Bratnia Pomoc“ nie wabi więcej członków. Na czele jej statutu postawiono kształcenie się wzajemne; a jak się kształcić, na czem — o tem myśleć nie chce stara gwardya. My, broń Boże, nikogo nie mamy zamiaru obrażać; lecz prawdziwa miłość ojczyzny

nakazuje nam zaznaczyć ten smutny objaw naszego bytowania na obczyźnie, to ignorowanie moralnej strony naszej bolesnej egzystencyi śród obcych nam żywiołów. Czy my zdolni będziemy do jakichkolwiek ofiar dla kraju rodzinnego, jeżeli wiadomości z niego nie będą podsycały u nas wiary, jeżeli będziemy obojętni na jego troski i gorycze. Świętym obowiązkiem naszych stowarzyszeń powinno być poparcie piśmiennictwa, które w zaborze pruskim i rosyjskim, jęcząc pod uciskiem cenzury, dziś jedyną jest dźwignią świadomości naszej. Przykro, że niestety potrzeba takie rzeczy przypominać.

Wierzymy, że Szanowna Redakcya „Przeglądu Emigr." na intencyą urządzenia bibliotek i czytelni na emigracyi, przyzna racyę tym, co walczą z wynaradawianiem się współziomków, co z całego serca pragną kształcić się naukowo, patryotycznie i społecznie z polskich książek i polskich pism. Czyż nie hańba — rodacy — że na dwustu blisko polaków w Lyonie i jego okolicach nie ma i trzech polskich gazet, a naszych wielkich pisarzy daremnie szukać. U dwóch zaledwie znaleźliśmy „Pana Tadeusza" i nic więcej... *T. M. Gadecki.*

Od Redakcyi.

Już chyba zarzutu osobistej stronności niepodobna czynić Przeglądowi Emigracyjnemu. Umieszczamy z umysłu wiele rzeczy mających pozór spraw osobistych; albowiem niepodobna odmówić gościnności w łamach pisma naszego listom zamierzającym naprawić wyrządzoną krzywdą z miejscowości zbyt od nas odległych, abyśmy mogli osobiście sprawdzać prawdziwość różnych zarzutów przeciw osobom. Ale prosilibyśmy usilnie, aby w tych sprostowaniach sprawy osobiste, choć związane z publicznemi, występowały jak najmniej jaskrawo i polemicznie. Umieszczone przez nas poniżej korespondencye z Jas i Aten stoją na samej granicy, której prosilibyśmy nie przekraczać, choć w każdym razie bardzo wdzięczni jesteśmy łaskawym korespondentom za dotychczasową pracę przesyłania nam wiamodości. Prosimy w imię sprawy publicznej o dalsze informacye i objaśnienia.

W drażliwej sprawie wywiezienia polskiego księgozbioru, dość pokaźnego, do Bytomia z towarzystwa „Biblioteka polska w Jassach" umieszczamy nadesłaną nam korrespondencyę następującą:

Do Szanownej Redakcyi

Przeglądu Emigracyjnego

we Lwowie.

W numerze 2, z dnia 15. stycznia r. b. zamieszczony artykuł pod tytułem „Polacy w Rumunii" (Mołdawii), zawiera tak wielką ilość podań niezgodnych z prawdą, że poczytuję sobie za obowiązek sprostować te mylne wiadomości.

Nie chcąc polegać tylko na własnych moich dotychczasowych spostrzeżeniach i doświadczeniach, musiałem niektóre kwestye gruntowniej zbadać, jako też zasięgnąć wiadomości od innych osób, znających dokładnie stosunki tutejsze. Z tych to powodów, jakoteż wskutek zależności mojej zawodowej, nie mogłem prędzej uczynić niniejszego sprostowania; jest ono tem konieczniejsze, że w mowie będący artykuł widocznie zamierza przedstawić Polaków w Rumunii w jak najgorszym świetle i posuwa się w tym względzie do bezsumienności. Twórca tego artykułu z d. 15 stycznia r. b. powiada o Polakach w Rumunii: „Nie tworzą oni żadnych oddzielnych osad wiejskich lub skupień miejskich; są w ogóle roproszeni i niestety już w drugim pokoleniu wynaradawiają się".

Tu nastręczał się korespondentowi niezbędny dodatek powodów, dlaczego ci Polacy się nie skupiają i dlaczego się tak szybko wynaradawiają. Jest to tak ważna kwestya, że nad nią koniecznie zastanowić się wypada i o środkach zaradczych pomyśleć. Daruje mi więc korespondent, że muszę zastąpić go i dodać: ponieważ Polacy w Rumunii są rozproszeni i nikt się nimi nie zajmywał, dla tego wydarzały się wypadki ich wynarodowienia. Wiemy jednak, że istniała instytucya polska w Rumunii, która temu złemu zaradzać była powinna, a że ta instytucya tego nie uczyniła, więc „o rękę karaj nie ślepy miecz!".

Wypadki wynarodowienia nie będą się wydarzały na przyszłość, ponieważ rozpierrzchnięci członkowie dawnej Biblioteki Polskiej zaprzepaszczonej niestety przez.... Polaka..., zorganizowali się na nowo i pod przewodnictwem ośmiu członków zarządu czuwają solidarnie nad wszystkiem co polskie, wyszukują i przyciągają do swego grona i tych Polaków, którzy przez obojętność a raczej niedbałość prezesa dawnej Biblioteki polskiej, rozprószeni między rumunami przepaść i wynarodowić się mieli. Wina zaniedbania ducha polskiego u niektórych Polaków przybywających w Rumunii, spada tylko na byłego prezesa dawnej Biblioteki z powodu, że tenże nie przypuszczał żadnych członków do zarządu Biblioteki, rozporządzając nią absolutystycznie podług ustaw tworzonych przez siebie, a zimny i niedostępny z natury, zamiast przyciągnąć ziomków do stowarzyszenia, jeszcze ich zrażał i rozpędzał. Dokładniejsze opisanie tej sprawy znaleść można w Broszurce „Polacy w Romunii a Dr. Julian Lukaszewski". Polaków w Jassach znajduje się o wiele więcej niż korespondent wylicza, ponieważ z członków należących do odrodzonej Biblioteki polskiej jest 2 inżynierów, 1 wdowa po inżynierze i 1 wdowa po urządniku kolei, 4 przedsiębiorców i budowniczych 4 urzędników kolei, 7 zegarmistrzów, 9 mechaników, 3 urzędników prywatnych, 2 akademików, 2 fotografów, 4 cukierników, 3 restauratorów, 3 ogrodników, 5 stolarzy, 4 ślusarzy, 4 kowali, 3 szewców, 2 powroźników, 2 malarzy. 2 mularzy, 1 właściciel ziemski, 1 optyk, 1 typograf, 1 rytownik, 1 siciarz, 1 nadzorca szkoły i 1 intendant. Naliczeni (75) członkowie Biblioteki polskiej stanowią zaledwo trzecią część Polaków zamieszkałych w Jassach, a jeszcze nie mamy tych zapowiedzianych przez korrespondenta „przeważnie służących po miastach."

Dalej myli się korrespondent, wyliczając katolików Polaków zamieszkałych w Jassach na wybitniejszych stanowiskach; ponieważ pierwszy przez niego umieszczony, pewien lekarz pochodzenia polskiego, nie przyznaje się do żadnej religii, ani też nie zajmuje najwybitniejszego stanowiska, gdyż jest kilku Polaków inżynierów, budowniczych, urzędników i tp. zajmujących nie mniej wybitne stanowisko, a pominionych zupełnie w korrespondencyi, mimo że są rodowitymi Polakami religii katolickiej.

Lekarza starozakonnego przyznającego się do narodowości polskiej powinien on był inaczej scharakteryzować, lub też wcale pominąć, albowiem tenże znany jest jako do-

bry Polak, przyczyniający się z chęcią do każdej sprawy narodowej. Sądzimy że należałoby unikać zniechęcania jednego członka poczuwającego się do narodu naszego wymówką, jakobyśmy nie uznawali go za godnego do wliczenia go do narodowości polskiej z powodu innego wyznania jego, które tu zresztą najmniejszej roli nie odgrywa.

Słowa „Stan moralny i ekonomiczny jest smutny, nędza moralna i materyalna sprawia, że poczucie patryotyczne polskie jest słabe i szybko znika“ wyraził korrespondent na podstawie urojonej. Albowiem skąd przychodzi do tak lekkomyślnego sądu o własnych rodakach, ten, kóry przez 28 lat żył odosobniony od nich? Nie mogę powstrzymać się od wyrażenia swego oburzenia na taką obmowę.

Ceny wiktuałów podane przez kerrespodenta (wyjąwszy wołowiny 60—90 centów, za kilogram) są za niskie i widocznie zaczerpał on ze źródeł statystycznych z tych szczęśliwych czasów, kiedy bezrogi jeszcze piechotą chodzili, ponieważ obecnie wszędzie w Rumunii wieprzowina jest droższą od wołowiny i z tego to powodu kiełbasy po większej części z mięsa wołowego do handlu przychodzą — a są tak liche, że prawie nie do użycia. Jagnięcina kosztuje z początku wiosny 1—2 fr. klg., poźniej 50 do 80 ct. klg. owoce różne 10—20, winogrona 15—50, litr wina zwykłego 40—80, a wyborowego 1 fr. w górę.

W dalszym obmawianiu stosunków tutejszych powiada korrespondent, że „mało emigrantów marnieje w Mołdawii, a jeżeli się to dzieje, to zwykle własna ich w tem jest wina“. Rzeczewiście mało ich marnieje, bo dlaczegoż by Polak miał marnieć?, każdy musi pracować, a praca nie dopuszcza go ażeby zmarniał. Nawet gdy złamany słabością pracować nie może i pozbywając nabyte w lepszych czasach sprzęty za bezcen, używa grosz za nie nabyty do odratowania zdrowia do dalszej pracy, nawet i wtedy ten Polak nie koniecznie zmarniał, jeżeli czuje w swej piersi miłość i tęsknotę do do ojczyzny. Miłość ta i chęć zakończenia życia na rodzinnej ziemi, dodaje mu często nawet siły, by podźwignąć się ze swej niemocy i pracować na nowo jak najciężej. Ciche marzenia i westchnienia tego Polaka za dolą ojczyzny, jest o wiele wznioślejszem i przynoszącym większą korzyść ojczyźnie niż oczernianie rodaków i napawanie ich goryczą.

Dalej powiada autor korrespondencyi, że wychodźcy nasi przepadają dla narodowości naszej, albowiem dzieci ich urodzone w Mołdawii rzadko kiedy mówią z rodzicami po polsku, a jedyna szkoła parafialna katolicka pod kierownictwem Jezuitów wykluczyła język polski z planu szkolnego, choć tamże większość dzieci jest polska. Dzieci ze sobą prawie nigdy nie mówią po polsku; rumunizują je szkoły publiczne rumuńskie“.

Jestto niestety w wielkiej mierze prawdą i przeto widzimy tem większą potrzebę istnienia Biblioteki polskiej w Jassach a fakt ten cechuje dobitnie niedorzeczność popełnioną zaborem Biblioteki tej z Rumunii, która zawsze była tu potrzebną i tylko Zarząd jej powinien był być zmienionym.

Szkoła parafialna katolicka w Jassach, nie jest niestety polską szkołą i nie posiada żadnych subwencyi ze strony polskiej. Jak długo byli księża polacy, uczyli w języku rodowitym; ale teraźniejsi księża, widząc właśnie przykład, że Biblioteka polska z Jass wysłaną została, wykluczyli język polski ze szkoły.

Być może, że stało się to w porozumieniu się byłego prezesa wysłanej Biblioteki polskiej z księżami, — bo on zawyrokował, że Polaków w Jassach niema i pomimo protestów ze strony członków Biblioteki, książki pokryjomu wysłał; to i wykluczenie języka polskiego ze szkoły na te mylnej podstawie uzasadnione, przyczyniło się, że dwa ciosy odrazu na Polaków w Moldawii spadły.

Twierdzenie korrespondenta, jakby Polacy pochodzący z Galicyi pod urokiem niemczyzny zostawali, jest tak śmieszne, że niepotrzebnym się nawet zdaje odpór tego zarzutu; bo przecież najograniczeńszy Polak, wstydziłby się popisywać tem, czego dokładnie nie umie, a zwłaszcza z językiem niemieckim, którego uczył się więcej przymusowo; jeżeli go w obcym kraju używa, to z pewnością tylko z konieczności.

Jakie to różnice uczuwa korrespondent między Polakami pochodzącymi z Galicyi a z innych części Polski?

My wszyscy zarówno jesteśmy Polakami i obywatelami naszej jednej Ojczyzny. Może zdarza się jakie śmieszne wywyższanie jednej dzielnicy polskiej nad drugą i wyśmiewanie tejże. Lecz w miejsce szyderstwa powinniśmy mieć słowa nauki i upomnienia braterskiego.

W Paszkanach znalazł korrespondent czytelnię „rzemieślników polskich“. Wiadomo nam, że istnieje tam „Czytelnia polska“, do której Polacy bez względu na ich zatrudnienie należą. Znajdują się tam pewnie i rzemieślnicy i to wcale sprawie polskiej nie ubliża. Ale cechą tego stowarzyszenia nie jest zawód rzemieślniczy, lecz to, że jest polskiem.

Korrespondent stara się widocznie Polaków tutejszych przedstawić przed ogółem polskim w takim świetle, ażeby każdy Polak, który na jego przedstawieniu polegać będzie, czynowi dokonanemu wysłaniem Biblioteki polskiej z Jass słuszność oddał.

Teraźniejsza „Biblioteka polska“ w Jassach nie ma żadnego poparcia ze strony rodaków z kraju, z przyczyny, że polska opinia publiczna jest bałamuconą przestrogami ogłoszonemi w czasopismach i wolnych listach, jakoby „szajka“ złych ludzi chciała wyzyskiwać patryotyzm polski w Rumunii. Dotąd niestety rodacy nie przyczynili się niczem do wzmocnienia tego odrodzonego stowarzyszenia, pomimo, że tej instytucyi narodowej przypada nie małe zadanie naprawienia błędów popełuionych przez byłego prezesa dawnej Biblioteki.

Wzywamy więc gorąco szanownych rodaków naszych we wszystkich zaborach, aby ułatwili zadanie Zarządowi odnowionej Biblioteki polskiej w Jassach przez nadsyłanie książek i czasopism; albowiem Biblioteka ta teraz jest bardzo ubogą a wielce potrzebną dla sprawy narodowej; zatem zasługuje na czynne i szczere poparcie. Upraszamy wszystkich o wglądnięcie w tę przykrą sprawę bliżej; nie wątpimy, że każdy łatwo się przekona, iż błąd został popełniony przez ogołocenie nas z książek, które w Bytomiu mniej są potrzebne z powodu, że się pewnie mniej nadają do czytelników tamtejszych. Poczytuję sobie przeto za obowiązek zwrócić przedewszystkiem uwagę Towarzystwa Literackiego w Bytomiu na sprawę Polaków z Rumunii, ażeby, jako w nią wmieszane, podjęło inicyatywę do załagodzenia tejże.

Jassy 31. marca 1893.

Józef Grabiński.

Ateny dnia 12. kwietnia 1893.

Po odczytaniu artykułu zamieszczonego w 12 num. *Przegl. Emigr.* z ubiegłego roku i przypisku Redakcyi dotyczącego się osoby obywatela Adama Michałowskiego, czuję się w obowiązku odwołać się do szanownego pisma waszego, podając fakta potrzebne do sprostowania fałszu i uwydatnienia prawdy.

Aż do 1885 roku Emigracya polska w Konstantynopolu nie posiadała żadnej organizacyi, chociaż potrzeba takowej z pewnością była niemniej naglącą, gdyż i liczba zamieszkujących przedtem Polaków w Turcyi była daleko znaczniejszą; ale nie znalazł się nikt posiadający odpowiedni hart i poświęcenie do podjęcia się należytej pracy, pomimo tego, że zamieszkiwało Stambuł w rozmaitych czasach wiele osób chlubnie znanych z imienia i bogactwa, któreby mogły wiele zdziałać, gdyby tylko chciały. Ażeby cnota i zasługi obywatela Adama Michałowskiego mogły być lepiej ocenione tak w kraju jako też za granicą muszę stwierdzić, że to on potrafił zorganizować i założyć pod d. 21. lutego 1885 roku Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu, skupiając do jednego grona wszystkich zacnych Polaków, dając tym sposobem podstawę do wspólnej i wytrwałej pracy i do wyrobienia opinii publicznej koniecznie potrzebnej dla utrzymania nieskazitelności imienia polskiego i dla ukrócenia możliwych wybryków kompromitujących. — Statut i regulamin Towarzystwa, zredagowany przez założyciela, był prywatnie uznany przez konsulat francuski, który zobowiązał pod przysięgą Adama Michałowskiego, aby w kierownictwie Towarzystwem stosował się punktualnie do tegoż statutu.

Przez lat pięć bez przerwy Adam Michałowski, kochany i szanowany przez wszystkich członków był wybierany na prezesa Towarzystwa, które mu zawdzięcza założenie Biblioteki i funduszu żelaznego.

To też dla uznania wytrwałej pracy i zasług Adama Michałowskiego członkowie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności ofiarowali mu portret z następującym napisem:

„Adam Michałowski"
Założyciel i Prezes Towarzystwa Polskiego
Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu

W dowód wdzięczności za pracę i usługi oddane przez Prezesa, członkowie Towarzystwa ofiarują Mu niniejszy portret. Konstantynopol na posiedzeniu z dnia 24. września 1888 r.

Następnie ofiarowali mu tekę adwokacką z następującym napisem:

Członkowie Towarzystwa
ofiarują prezesowi Adamowi Michałowskiemu w dniu 22. lutego 1889 r. czteroletniej rocznicy założenia Towarzystwa.

Przez lat cztery i trzy miesiące Towarzystwo postępowało harmonijnie naprzód szanując się wzajemnie, kochając ich przewodniczącego, będąc przykładem dla członków, będąc dobrze widzianem i wspieranem przez Rząd turecki, a mając szacunek tak w kraju jak i u rozmaitych Towarzystw polskich w rozmaitych krajach Europy i Ameryki, czego dowodem jest korespondencya znajdująca się w archiwach. Towarzystwo było w stanie nieść pomoc materyalną i moralną jego członkom, jako też przyjezdnym rodakom znajdującym się w potrzebie, podnosić upadłych na duchu, opiekować się sierotami, troszczyć się o chorych, oddając ostatnią usługę zbiorowo, gdy którego z nich śmierć zabrała. — Tu przytoczę fakt następujący:

Śp. Adam Lenczewski emigrant z 1848 roku z rozpaczy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru; księża odmówili pogrzebać nieboszczyka a rząd turecki znalazł się w przykrem położeniu z powodu reklamacyi tak konsulatu francuskiego jakoteż pana Bauduy, gospodarza domu, gdzie się odbyło samobójstwo. Dzięki Adamowi Michałowskiemu zwalczone zostały wszelkie przeszkody i urządzono bardzo ładny pogrzeb cywilny na cmentarzu katolickim. Od Towarzystw polskich w Londynie i Genewie otrzymał Adam Michałowski podziękowanie a jego mowa wypowiedziana nad grobem śp. Adama Lenczewskiego rozczuliła nawet obecnych cudzoziemców. Nie wyliczam innych faktów, aby mnie nie posądzono o jednostronność; jednem słowem powiem, i śmiało oświadczam, że mało jest członków, którymby Adam Michałowski nie oddał znacznych usług, załatwiając ich osobiste sprawy u rozmaitych władz. Czyż to jest uczciwie i honorowie targać się na honor człowieka zasłużonego i nazywać Targowicą?!

Pod koniec 1889 roku w czasie podróży Adama Michałowskiego do Szwajcaryi i Francyi, wywołane niesnaski intrygi i tendencya do zmiany statutu i regulaminu, przez osoby złej woli, zmusiły Adama Michałowskiego, któren był stróżem zatwierdzonego prawa, do dania najprzód dymisyi z prezydentury, co miało miejsce pod datą 10. października 1889 roku, a następnie do wystąpienia z Towarzystwa pod datą 4. stycznia 1890 r., gdyż przekonał się, że członkowie Towarzystwa zamieszkali w Konstantynopolu życzą wprowadzić do swojego grona wykreślonych dawniej niektórych członków.

Adam Michałowski nie mógł być urażonym jak tu podaje *Przegl. Emigr.* że nie został obrany prezesem, gdyż podczas wyborów, które odbyły się pod d. 5. stycznia, już do Towarzystwa nienależał. Następnie dwunastu członków zamieszkujących na prowincyi nie chcąc brać udziału przy nowym składzie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności, podają się do dymisyi i tworzą nowe Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Weteranów polskich w Turcyi pod d. 7. maja 1890 roku, dając sobie tym sposobem możliwość dalszej pracy, postępu i rozwoju.

Zamiast dwóch Towarzystw, egzystujących obok siebie w Turcyi pożądanem by było widzieć, jak dawniej, zorganizowanych Polaków w jednolite ciało; ale pomijając już prawa statuta i regulaminu, stało się niepodobnem dla żołnierzy polskich, drażliwych o honor i cnotę, branie udziału w robotach Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności, skoro bez żadnej przyczyny, chcą szarpać honor Weteranów i skoro do tego Towarzystwa powołani zostali wykreśleni dawniej członkowie i osoby, których przeszłość jak i teraźniejszość są zupełnie nieznane przez ogół Emigracyi polskiej w Turcyi.

Najlepszym dowodem tego wszystkiego, że z 30stu członków zaledwo zostało 11 w Towarzystwie Wzaj. Pom. i Dobrocz. w Konstantynopolu, bo w 1892 r. wielu członków widząc złą gospodarkę opuściło to Towarzystwo. Sądzę że zrozumiałemi będą przyczyny, dla których Weterani polscy zmuszeni zostali zorganizować się w osobne ciało.

Mowa wypowiedziana w rocznicę listopadowego powstania nie była zredagowaną przez ks. Mik Kiefera, proboszcza kościoła N. P. Maryi, o czem szan. Redakcya jest już uwiadomioną przez list tegoż księdza, wydrukowany w Nr. 6 *Przegl. Emigr.* z dnia 15. marca 1893 roku. Autorem tej mowy jest niejaki Antoni Roter-Eger, który przed wielu do tego się przyznał.

Pozostaje mnie odpowiedzieć na dopisek w num. 12. „*Przeglądu Emigracyjnego*" 1. Założycieli Towarzystwa Weteranów polskich było ośmiu a nie *czterech zwerbowanych członków*, jak to podaje *Przegl. Emigr.* którzy z własnej woli wpisali się (Obecnie Towarzystwo składa się z 13 członków). Adam Michałowski nie miał potrzeby werbować nikogo, gdyż osoby wchodzące w skład organizacyi stanowią kwiat emigracyi na Wschodzie. Dostatecznym jest zacyto-

wać ich imiona poniżej *) ażeby udowodnić prawdę, podnieść honor skrzywdzonych i niepozwolić by nas brano za rekrutów lub za bandę malkontentów i ubliżano ludziom zasłużonym, Weteranom, którzy wcszstko poświęcili na ołtarzu Ojczy- i bili się w 1863 r. za wolność i niepodległość kraju? a którzy pracą wytrwałą potrafili zapewnić byt niezależny na obczyźnie, dostąpić wysokich urzędów i możności pracowania na pożytek ogółu i na chlubę krajowi. 2. Muszę sprostować fakt tendencyjnie podany w przypisku do 12 num. *Przegl Emigr*, gdzie jest powiedziano, że Adam Michałowski *tworzy osobne Towarzystwo Weteranów, w którem już po raz drugi jednomyślnością głosów został powołany na prezesa*". Otóż trzeba wiedzieć, że na prezesa ja zostałem wybrany w chwili zawiązku Towarzystwa Weteranów i miałem zaszczyt przewodniczyć takowemu przez cały rok aż do dnia 7. maja 1891 roku; to też obecnie jako były prezes czuję się w obowiązku zredagowania niniejszej obrony i odpowiedzi. Następnie powołanym został na prezesa Adam Michałowski jako najbardziej zasłużony i najzdolniejszy do kierowania Towarzystwem.

Niezmordowaną pracą swoją przyczynia się on ciagle do rozwoju naszej instytucyi, która nietylko jest w stanie zadosyć uczynić bieżącym potrzebom ale pozwala nam godnie wystąpić i z pożytkiem dla kraju, gdy tego jest potrzeba, jak to miało miejsce w czasie głodu w Galicyi, kiedy staraniem i ofiarnością Weteranów polskich przesłane zostały obfite dary do Lwowa. Toż samo Weterani wspólnie z bracią naszą z Wołoszczyzny przesłali wieniec na grobowiec wieszcza Adama Mickiewicza do Krakowa a w 1892 roku posłali grosz wdowi na pomnik bohatera Tadeusza Kościuszki do Chicago w Ameryce.

Także dzisiaj, Towarzystwo Weteranów polskich, widząc, że w num. 1 br. *Przegl. Emigr.* podniesioną została propozycya emigracyi do Turcyi, ma sobie za obowiązek święty opracować raport, w którym detailicznie wyświetli stan w jakimby się znalazł rolnik polski przeniesiony do Turcyi i przeszle takowy, za pośrednictwem prezesa Adama Michałowskiego, do użytku *Przeglądu Emigracyjnego*.

W ogóle Weterani polscy będąc zawsze czujni, ażeby ich praca była pożyteczną Ojczyźnie i będąc czułymi na nieszczęścia kraju, gotowi są na wszelkie poświęcenia, z zapałem będą bronić kraju od wyzyskiwania, pozostaną zawsze na straży, by zachować, o ile siły wystarczą, od wszelkiego zkompromitowania imienia polskiego na obczyźnie i gotowi są walczyć przeciwko występkowi i złej woli wyobrażonej zbiorowo albo podjętej przez jednośtki.

Upraszając szan. p. Redaktora o umieszczenie w najbiiższym num. *Przeglądu Fmigracyjnego* niniejsze sprawozdanie, tem bardziej, że chodzi o honor Weteranów, mam zaszczyt etc. Były prezes Tow. Wzajem. Pomocy Weteranów polskich w Turcyi.

Zygmunt Mineyko
Inżynier naczelny w Atenach.

*) Adam Michałowski negocyant zegarków i biżuteryi
Emigrat z 1863 r.
Leopold Kozłowski, inż. emigr. z r. 1848.
Bolesław Holz naczelny inż. emer. emigr. z 1863 r.
Piotr Czarnicki major i prof. w szkole wojsk. turec. z 1863 r.
Zygmunt Mineyko, naczelny inżynier, emigr. z 1863 r.
Teodor Wańkowicz, naczelny inżynier, emigrant z 1863 r.
Izydor Radziwowicz, naczelny inżynier emigrant z 1863 r.
Józef Romer, naczelny inżynier, emigrant z 1863 roku.
Jan Baranowski, naczelny inżynier, emigrant z 1863 r.
Wincenty Dobrowolski inżynier emigrant z 1863 r.
Józef Zakrzewski Doktor medycyny.
Władysław Zalewski, emigrant z 1863 roku.

(Przypisek Redakcyi). Umieszczamy w całości list p. Zygmunta Mineyki, aby sprawa mimowolnie przez nas dotkniętego p. Adama Michałowskiego zupełnie i ostatecznie została wyjaśnioną. Mamy nadzieję, że nie minie nas za to nagroda zapowiedziana w powyższem liście tj. rzeczowe wyświecenie stosunków rolniczych w Turcyi. Nie przypuszczaliśmy, żeby tam było pole dla naszych wychodźców i nie widzimy, żeby istniało niebezpieczeństwo tłumnej tamże emigracyi. Wszelako poważna przestroga przed tem, co czeka tam naszego rolnika nie może być zbyteczną. O tyle tylko moglibyśmy się zgodzić z autorem korespondencyi z Konstantynopola umieszczonej w *Przegl. Emigr.*, (Nr. 2. z 1893) o ile przedsiębiorstwo kolonizacyjne polskie w Azyi Mniejszej byłoby poparte wielkemi kapitałami; a wtedy właśnie może byłoby najrozumniej popierać osadnictwo nasze na wielką skulę tam, gdzie ono ma najwięcej szans powodzenia, a nie przypuszczamy, żeby takie widoki otwarły nam się w Turcyi.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Rodak nasz odważny i uczony Pan Jan Dybowski, o którym mieliśmy okazyą pisania tyle dla wiadomości i pociechy naszych rodaków w kraju, otrzymał w tych dniach zasłużone wynagrodzenie od rządu francuskiego — został bowiem mianowany profesorem w instytucie agronomicznym narodowym w Paryżu, i katedra, którą ma zajmować, będzie głównie przeznaczoną do badań nad uprawą roślin pożytecznych w koloniach francuskich, które jak wiadomą znajdują się we wszystkich częściach świata.

Zresztą zasłużył on sobie na ten znakomity honor przez nowe i ważne odkrycie chemiczno-botaniczne, które akademii nauk przedstawił. Dotąd nie było wiadomem, jakim sposobem ludy zamieszkujące środek Afryki, tj. brzegi wielkiej rzeki Nigru, otrzymują sól kuchenną; sól bowiem jak wiadomo jest koniecznie potrzebną ludziom do gotowania jadła. — Niektórzy rozumieli, że oni ją odbierali przez karawany, które od morza śródziemnego lub od Oceanu atlantyckiego towar ten na grzbietach wielbłądów do środka Afryki dla użytku tych ludów przewożą. I opierając się na tem przypuszczeniu, niektórzy publicyści francuscy utrzymywali, że zbudowanie drogi żelaznej przez pustynię Sahary, musiałoby być nader korzystnem dla kompani przedsiębiorczej, choćby cały użytek tej linii ograniczał się na przewożeniu jedynie soli morskiej w te środkowe kraje Afryki. Aż oto pan J. Dybowski okazał przez przykład niektórych pokoleń Nigrycyi zwanych *Bonjos*, *Ngapus*, *Tokbos* i t. d., że ludy te umieją zastąpić brak naszej soli kuchennej innem ciałem mineralnem, które może służyć do podobnego użytku, chociaż jest inna jego natura. — Wiadomo, że sól kuchenna nasza, której mamy tak wielkie pokłady w Wieliczce i w Bochni, podług swego składu chemicznego jest c h l o r kiem s o d y (po franc. *chlorure de sodium*), ale w środku Afryki, zamiast tego ciała, natura dała murzynom, *chlorek potażu czyli kalium* (chlorure de potassium). Czy to drugie ciało posiada zupełnie te same przymioty i jest tak dobrem dla żołądka ludzkiego jak nasza sól, trudno powiedzieć; ale to pewna, jak dowiódł p. Dybowski, że ona Negrom tę samą posługę oddaje co nam nasza sól kuchenna.

Ponieważ rośliny afrykańskie niektóre ów chlorek *potażu* pochłaniają z łatwością, murzyni palą te rośliny w ogniu i z ich popiołów w wodzie wygniatanych otrzymują kryształki owej soli, która im doskonale służy do solenia ich potraw.

Z resztą już od pewnego czasu uczeni francuscy, chemicy panowie Pe'ligot i Déhérain, doszli tego, że rośliny z łatwością absorbują i asimilują sobie sole zawierające potaż, a nie czynią tego z solami, które zawierają sodę, co zostało potwierdzone obserwacyami pana Dybowskiego.

Z innej strony znalazłem w pracach niektórych misyonarzy francuskich, którzy się znajdują we wschodniej Afryce od strony Zanzibaru i Madagaskaru, że widzieli między Negrami kryształy małe tej soli zawierającej *potaż*; ale nie było powiedziane czy te kryształy znalezione były w warstwach ziemi, czyli też otrzymano je przez ogrzewanie i parowanie wody, w której były wygniatane jakieś rośliny, tak jak to widział p. Dybowski w środkowej Afryce. *J. Malinowski.*

W sprawie przyjmowania polskich gości przybywających na wystawę 1893 r. do Chicago.

Mass-mityng w niedzielę dnia 9. kwietnia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu z 25 obywateli w sprawie przyjmowania gości polskich przybywających na wystawę do Chicago. Komitetowi temu przedstawił komitet ściślejszy następujący plan działań ustanowić się mającego komitetu recepcyjnego:

I. Nazwa Komitetu.

Nazwa komitetu będzie następująca: **„Polsko amerykański Komitet recepcyjny dla gości polskich przybywających na wystawę 1893 r. do Chicago"** czyli w skróceniu po angielku: *„World's Fair Polish-American Reception Committee in Chicago"*.

II. Cele Komitetu.

Cele jakie sobie zakłada Komitet są następujące:

1. Odpowiednio przyjmować Polaków lub polskie organizacye i stowarzyszenia czy to z Europy czy też z Ameryki, przybywające do Chicago na wystawę.

2. Ułatwić im pobyt w Chicago i zwiedzenie wystawy, a przedewszystkiem uchronić od wyzysku i nieprzyjemności.

3. Ułatwić im poznajomienie się z miejscowymi stosunkami polsko-amerykańskiemi.

III. Skład Komitetu.

Komitet recepcyjny składać się będzie z 101 członków, obywateli polskich zam. w Chicago, którzy zostaną wyznaczeni na mass-mityngu (walnem zebraniu) obywateli polskicg w tym celu niezwłocznie zwołać się mającem. Do Komitetu recepcyjnego wchodzi *ex officio* Komitet tymczasowy z 25. Pozostali 76ciu zamianowani będą na mass-mityngu, na przedstawienie Komitetu tymczasowego z 25 lub pojedynczych osób. Obowiązkiem Komitetu recepcyjnego będzie obmyśleć środki urzeczywistnienia postanowionych powyżej celów i żądań. Komitet recepcyjny wybiera zaraz po swym zainstalowaniu Komitet wykonawczy złożony z 7 osób, którego obowiązkiem będzie zająć się szczegółowem wykonaniem rzeczy.

IV. Komitet wykonawczy.

Komitet wykonawczy wybrany przez Komitet recepcyjny składać się będzie z prezydenta, dwóch wiceprezydentów, sekretarza, dwóch wice-sekretarzy i skarbnika. Obowiązkiem tegoż Komitetu będzie wykonywanie wszystkich szczegółów czynności recepcyjnych, stosownie do zleceń i wskazówek Komitetu ogólnego.

V. Sposoby urzeczywistnienia celów Komitetu.

Komitet recepcyjny zamierza osiągnąć urzeczywistnienie postawionych sobie celów przy pomocy następujących środków:

a) Przez urządzenie stałego biura informacyjnego, w głównej kwaterze (Headquarters) Komitetu;

b) przez ustanowienie specyalnych polsko-amerykańskich przewodników dla osób, pragnących zwiedzać miasto i wystawę i

c) Przez urządzenie recepcyi dla osób zasłużonych i stowarzyszeń.

VI. Biuro informacyjne.

Ogólnem zadaniem Biura informacyjnego jest: ułatwiać pobyt w Chicago i chronić ich od nieprzyjemności i wyzysku. W tym celu Biuro udzielać będzie wszelkich objaśnień, wskazówek i informacyi, czy to na miejscu w lokalu swym ustnie czy też listownie na nadesłane pod jego adresem pisma: co do kosztów przyjazdu (z portów morskich do Chicago) kosztów mieszkania i utrzymania w Chicago, co do sposobu znalezienia mieszkań, zwiedzenia miasta, wystawy itd.

W tym celu

a) Biuro informacyjne będzie otwarte stale w lokalu p. nr. 141—143 na W. Division ul., ofiarowanym bezpłatnie przez Wiel. ks. W. Barzyńskiego, jako zarządcę Spółki Wydawnictwa polskiego na główną kwaterę (Headquarters) Komitetu.

b) Uczynione zostaną odezwy do obywateli polskich, posiadających w różnych dzielnicach miasta przyzwoite pokoje umeblowane o zgłoszenie się i wskazanie położenia danego mieszkania, ceny z wiktem i bez wiktu i t. d. Po sprawdzeniu położenia mieszkań i ceny przez Biuro informacyjne, takowe będą zalecane przybywającym na wystawę gościom.

c) Nareszcie biuro będzie rekomendowało przybyłym przewodników na wystawę.

VII. Przewodnicy.

Komitet wykonawczy wybierze pewną liczbę osób, obeznanych z wystawą i miastem, umiejących mówić biegle po polsku i po angielsku, a przedewszystkiem odznaczających się uczciwością i zaletami moralnemi, które zgodzą się na warunki przez Komitet oznaczone — i powierzy im pod swoją opieką funkcye płatnych przewodników dla przybywających gości. Oprócz przewodników mężczyzn będą przewodniczki (dla pań). W razie z góry listownie zakomunikowanego życzenia (z oznaczeniem pociągu i stacyi, na które dana osoba przebywa) przewodnicy mogą być przysyłani na stacye kolejowe. Przewodnik Komitetu w takim razie zaopatrzony będzie w znak z polskim napisem — i w odpowiedni certyfikat z podpisami i pieczęcią Komitetu wykonawczego.

VIII. Przepisy dodatkowe.

Szczegółowe instrukcye dla Biura informacyjnego i przewodników zostaną opracowane następnie.

Komitet Wykonawczy przy udziale Komitetu ogólnego przygotuje odezwy do Polaków w Polsce i w Ameryce, za-

wiadamiając o utworzeniu się Komitetu i jego działaniach. Do odezw dodane będą szczegółowe wskazówki co do funkcyonowania Biura informacyjnego i przewodników.

Prezydent ogólnego Komitetu recepcyjnego w porozumieniu z prezesem i sekretarzem Kom. wykonawczego będzie miał prawo naznaczać członków Komitetu recepcyjnego do dyżurów w celu ogólnej pomocy i nadzoru czynności recepcyjnych. O dyżurach zawiadomi członków Komitetu recepcyjnego sekretarz Komitetu wykonawczego.

Wszystkie czynności Komitetu recepcyjnego i Kom. wykonawczego będą honorowe i bezpłatne.

Organem Komitetu recepcyjnego, będzie „Dziennik Chicagowski, którego redakcya zobowiązała się bezpłatnie umieszczać wszelkie odezwy i pisma dotyczące tej sprawy. Uprasza się także inne pisma o łaskawą w tym względzie pomoc i współdziałanie.

Powyższy plan czynności Komitetu recepcyjnego, po przeprowadzeniu pewnych debat zgromadzeni na wczorejszym mityngu zaakceptowali i postanowili dalej w myśl tego programu działać.

W tym celu postanowiono zwołać w najbliższą niedzielę d. 9. kwietnia o 3. popołudniu w Hali przy Bradley Mass-Mityng w celu przedstawienia ogółowi już przyjętego planu i w celu zamianowania pozostałych 76 członków Komitetu recepcyjnego.

Oprócz tego na wczorejszem zebraniu omawiano jeszcze inne szczegółowe sprawy i powzięto niektóre uchwały. Tak np. postanowiono się skomunikować z przedstawicielami „Domu Emigracyjnego“ w Nowym Jorku co do opieki nad osobami udającemi się do Chicago.

„Dziennik Chicagowski“

Rozmaitości.

— **Senat Stanu Ohio,** jak donosi „Ameryka“— zaprotestował przeciw traktatowi z Rosyą. Rezolucyę odnośną przedstawił w legislaturze tegoż stanu senator Lampson. Brzmi ona jak następuje:

„Ponieważ Stany Zjednoczone w tych czasach zawarły traktat z Rosyą, według którego mniemani przestępcy mogą być zwracani ze Stanow Zjed. do despotycznej Rosyi, i tam sądzeni przez sąd wojenny, lub „administracyjnym porządkiem“ wypędzeni do Syberyi za urojone przestępstwa polityczne, któreby w innych krajach nie były wcale przystępstwami, a tem bardziej w Stanach Zjednoczonych;

„ponieważ w Rosyi polityczni przestępcy, nie są wcale sądzeni przez sąd, nie potrzeba im winy udowodnić, a nie mają prawa bronić się w sądzie, ani adwokatów do swej obrony używać, a kara, której polityczni przestępcy podlegają jest barbarzyńską i nieludzką — przeto

„Uchwalamy w Głównej Izbie Prawodawczej stanu Ohio, że traktat zawarty z Rosyą przez Stany Zjed. zasługuje na najsurowszą naganę jako niemądry barbarzyński i niezgadzający się z duchem naszych wolnych instytucyi; albowiem z naszych sądów chce zrobić instrumenta dla zagranicznych tyranów.

— **Rząd rosyjski** wyasygnował 20.000 rubli na założenie parafii prawosławnej w Mineapolis [Minnesota], gdzie osiedlonych jest 400 unitów galicyjskich. „Ameryka“.

— **Czy Pylacy wynarodowiają się w Stanach Zjednoczonych?** Czy Polacy w Ameryce wynarodowią się? Na pytanie to różni różnie odpowiadają. Nikt jednak dyskusyi w tej kwestyi nie przeprowadził, opierając się na faktach, lecz zaledwie na domysłach. Redakcya „Ameryki“ postanowiła zebrać materyał do tej kwestyi, ażeby można coś stanowczego powiedzieć. Najpierw popatrzmy się na Polaków tu dawno zamieszkałych i tu urodzonych. Nie znamy takich, coby się wynarodowili, pomimo że gazety niektóre opierają swe argumenta tylko na tem, że tu urodzeni Polacy nie zostaną Polakami. Spostrzeżenia już porobiliśmy, że dzieci polskie, przyjeżdżające z Europy, nie władają tak dobrze językiem polskim, jak te, co się tu urodziły w Ameryce. Tu urodzone dzieci polskie lepiej mówią po polsku, lepiej są też wykształcone; garną się one do czytania gazet i książek, interesują się życiem publicznem i wiedzą, że są Polakami.

Zdaje się, że gazety polskie obawiają się tego, co każdego powinno właśnie cieszyć; mianowicie, że Polacy w Ameryce urodzeni przewyższają inteligencyą swych braci w Polsce.

Inteligentny człowiek nie wstydzi się ani wypiera swej narodowości.

Na poparcie powyższych wywodów, postanowiliśmy podać krótkie życiorysy niektórych Polaków w Ameryce urodzonych, np. w niniejszym numerze następujący.

Piotr J. Leszczyński Urodził on się w Detroit w r. 1865, gdzie do dziś dnia mieszka. Wtedy, gdy młody Piotr musiał iść do szkoły, polskich szkół nie było — więc stosunki były gorsze niż dziś, a jednak nie wynarodowił się. Owszem jest dziś jednym z najgorliwszych patryotów polskich. Nigdy p. Leszczyński w Polsce nie był, ale akcent mowy polskiej ma czysty i prawdziwszy, niż wielu takich co w Polsce się wychowali i uczyli w szkołach polskich.

Pan Leszczyński zawsze był pomiędzy pierwszymi założycielami polskich towarzystw, choć jeszcze wtedy nie mieszkał pomiędzy Polakami. Nie szło więc mu, jak widać, o zyski z Polaków, ale oto, aby i on dorzucił swą cegiełkę do budowy oświaty. Pan Piotr jest bardzo czynnym jako członek grupy Związku Narod. Polskiego oraz Kółka Dramatycznego i Tow. Śpiewu.

Pan Leszczyński obecnie prowadzi handel ubiorami mężkiemi i galanteryą p. nr. 877 przy ulicy Russel. Interes mu idzi doskonale, bo jest też z niego byznesista praktyczny i przedsiębiorczy. Pracował on 9 lat w składzie ubiorów męskich przy ulicy Jefferson, 2 lata w takimże składzie cząstkowym przy Gration i 4 lata przy ulice Monroe. Piętnaście lat pracy w jednym fachu jest najlepszą gwarancyą dla publiczności, że p. Leszczyński wie co kupić i co sprzedać, aby publiczność zadowolić. *„Ameryka“.*

— **„Fredom and Art“.** W tych dniach wyszedł prospekt, pięknemi ozdobiony illnstracyami, na którego wierzchnej okładce alegoryczny wizerunek anioła swobody, luzującego pęta druhowi sztuki tłumaczy tytuł pisma.

Illustracye ze scen życia Kopernika w różnych sytuacyach, oraz rys biograficzny wielkiego naszego astronoma, nie potrzebują chyba reklamy i świadczą dosadnie o ile pismo to będzie wyżej stało nad zwykłe codzienne dziennikarstwo.

Prospekt zrozumiale i jasno wyłuszcza cel miesięcznika, które wychodzić będzie w języku angielskim, aby dać możność amerykanom zapoznania się z przeszłością historyczną Polski. Rozprawa o Mikołaju Koperniku odznacza się głębokiem studyum i czyni honor autorowi tejże. Papier piękny nie pozostawia także nic do życzenia.

— **Gazeta polska w Brazylii** wprawdzie przestała wychodzić z powodu, że w ciągu 3 miesięcy (od październik do stycznia) nie zdołała uzyskać sobie dostateczną ilość prenumeratorów. Jednak prawdopodobnie odżyje niezadługo; albowiem zawiązała się spółka polska z ludzi zamożnych i wpływowych, która wzięła na siebie wydawnictwo. Bardzo szczerze popieraną jest myśl wydawnictwa polskiego przez „Beoabachtera“ pismo niemieckie wychodzące w Kurytybie. Niemcy w południowej Brazylii przywodzą stronnictw cudzoziemców przeciw stronnictwu rządowemu. Liga cudzoziemców chce zaprowadzić porządki europejskie, ład w administracyi i sądownictwie, tolerancyę narodową i religijną i td. Wszyscy koloniści nowsi i starsi i wszyscy ludzie prawdziwie postępowi są interesowani w tem, aby ustało dotychczasowe gospodarstwo brazylijskie starej daty.

— **Nowe pismo** polskie poczęło wychodzić w Berlinie p. t. „Tygodnik Berliński“. Jako redaktor podpisany jest pan Kotowski. Głównym celem pisma jest wytworzenie większej łączności pomiędzy Polakami osiadłymi w Berlinie i zainteresowanie ich sprawami, które ich bliżej obchodzą. Nowe pismo przyrzeka także podawać ważniejsze głosy prasy obcej mianowicie niemieckiej o Polakach i sprawach polskich. Jest ono podobne do „Gazety Polskiej“ w Berlinie tylko tańsze, a więc niezmiernie tanie.

— **Dom komisowo-handlowy** dla handlu przemysłu i rolnictwa polskiego w Amnryce Dra **Bronisława Grabowicza** w Nowym Jorku, (137 Clinton Street — 180 Broome Street, Cablegram: Grabo), rejestrowany w konsulatach austryackim niemieckim i rosyjskim. Kupuje na własny rachunek lub przyjmuje w komis wszelkie produkta i fabrykaty nadające się do im i exportu; pozostaje w bezpośrednich stosunkach z domami handlowymi w Ameryce, Chinach, Japonii i Australii etc.
Przyjmuje zastępstwa firm i fabryk etc. Wyrabia patenta, windykuje spadki itp. Przesyła regularnie raporta giełdowe i targowe. Specyalne biuro wywiadowcze dla wszystkich gałęzi handlu przemysłu etc. Wyrabia kredytowe listy, przeprowadza sprawy sądowe itp. Dla przedsiębiorstw kopalń nafty wysyła wszelkie przybory wiertnicze etc.

(Przypisek Redakcyi). Okólnik powyższy otrzymany przez nas w ostatniej chwili powinien wzbudzić otuchę w żywotność żywiołu naszego za morzem. Nas przejmuje on radością, bo sprawia na nas wrażenie przedsiębiorstwa poważnego i na czasie. Życzymy temu przedsięwzięciu jak najszczerzej powodzenia, bo widzimy w niem nowy węzeł łączący nasz naród w ważnej dziedzinie materyalnej i nowe kółko w organizacyi ogólno polskiej. Stosunki nasze z nowo założonem biurem będą pewnie zawarte i znoszenia się z niem coraz częstsze tem więcej, że sami kilkakrotnie zapowiedzieliśmy nasz zamiar utworzenia czegoś podobnego tu w starym kraju a mianowicie we Lwowie i może gdzieindziej w miejscach stosownych.

Przeciw traktatowi Stanów Zjedn. z Rosyą protestują energicznie Polacy amerykańscy. Do protestu Polaków z Bostonu przyłączyli zię rodacy nasi z Baltimore wysławszy do prezydenta Stanów deputacyę z protestem opatrzonym w 7684 podpisów polskich obywateli w Baltimore.

W Milwauke zaś odbył się 10. kwietnia w kościele Plymonth wielki mityng obywatelski w tej samej sprawie, a protest tysiącami podpisów opatrzony wysłamo do sekretarza stanu w Washingtonie.

Gdyby traktat został niestety podpisany, to protesty, choć zwykle nie na wiele się przydają, w tym wypadku mogą wpłynąć na sposób wykonywania traktatu. Dowodem tego jest choćby to, że Senat Stanów Zjednoczonych wziął tę sprawę powtórnie pod obrady.

— **W Bostonie** utworzył się klub polsko litewski mający wspólnie reprezentować narodowości, z których składała się i składa dotąd Polska.“

— **W Filadelfii** noszą się z myślą założenia trzeciej z rzędu parafii polskiej.

— **Polskie Towarzystwo robotnicze** pod wezwaniem św. Tadeusza, patrona robotników, założyli robotnicy polscy w Homestead. Cel Towarzystwa skreśla dywiza: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

— **O traktacie z Rosyą.** Washington 28. marca. Protest Polaków przeciwko taktatowi z Rosyą, miał ten skutek, że Senat stał się ostrożniejszym i słychać, że w razie, gdyby nakoniec traktat zawarto, to zostałby do niego dołączony pierwszy projekt Senatowi przedłożony dla porównania go z poprawkami i zmianami przez Senat opracowanemi. Także i korespondencya w tej sprawie zostanie ogłoszoną, na co departament państwa dał już zezwolenie. Nadzwyczajne środki ostrożności były zarządone, ażeby w tajemnicy utrzymać szczegóły i dotychczas było niemożliwą rzeczą o nich się dowiedzieć.

Co do klauzuli o wydawaniu przestępców, to słychać że prawie wszystkie traktaty z zagranicznemi mocarstwami podobną klazulę zawierają.

W traktacie zawartym z Belgią w r. 1892 pewna klauzula zastrzega wyraźnie, że osoba wydana za zwykłą zbrodnię w swoim kraju pod żadnym warunkiem nie ma być pociągniętą do odpowiedzialności za polityczne przestępstwo przed ową zbrodnią popełnione Podobną klauzulę ma zawierać także traktat projektowany z Rosyą; ale protest Polaków zwrócił na to uwagę, że zupełnie inną jest rzeczą wydawanie Rosyi przestępców, a inną wydawanie ich innym państwom.

Jeden z wybitnych senatorów republikańskich wyraził się, że głównie dlatego chodzi o zawarcie traktatu z Rosyą, by pozyskać jej przychylność przy rozstrzygnięciu sporu o połów w morzu Behringa. Dodał jednakowoż: „Ale według mego mniemania *jest to zamach na prawa ludzkości, i prowadzi to do wydania ludzkich istot na stosunki gorsze niż niewolnictwo, a wszystko to w tym celu, ażeby ochronić parę fok.* *Dziennik Chicagowski.*

— **Stowarzyszenie niewiast** „Womens Alliance“ miało w piątek w Palmer House (Chicago) posiedzenie, na którem krytykowano stanowczo usiłowanie rosyjskiego rządu, aby dostać w swą moc także zbiegów politycznych, którzy znaleźli w tym kraju przytułek. Stowarzyszenie jednomyślnie przyjęło uchwałę, w której protestuje przeciw ratyfikacyi traktatu wydawczego pomiędzy Rosyą i Stanami Zjednoczonymi“. *Gazeta Polska w Chicago.*

Protest Polaków przeciwko traktatowi z Rosyą poskutkował. Dowodem jest następujący telegram wysłany pod dniem 1. kwietnia wysłany z Londynu:

Berliński korespondent *Standarda* powiada, że prezydent Cleveland telegrafował do ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, ażeby wszelkie pertraktacya co do ugody ekstradycyjnej pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Rosyą zerwał i dążył do tego, aby cała ta sprawa mu jeszcze raz przedłożoną została.

Rozumie się samo przez się, że Rosya tej wiadomości przychylnie nie przyjęła. *Gazeta Katolicka.*

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności.

Obwieszczenie.

W obec rozmaitych sprzecznych zdań o tem, kto do Ameryki podróżować może a kto nie, podaję niniejszem do wiadomości, jak się właśnie rzecz ma.

Ja przyjmuję w Bremen wszelkich wychodźców z Galicyi, celem przeprawy do Ameryki, i ci wychodźcy, których ja ekspedyuję, mogą w Ameryce lądować.

Lądowanie w Ameryce jest wzbronione wszelkim nieuleczalnie chorym, nieudolnym starcom, kalekom, zbrodniarzom, niezamężnym ciężarnym kobietom, owych też do przeprawy nie przyjmuję.

Robotnicy nie śmią pod żadnym warunkiem zawierać naprzód z fabrykami lub osobami prywatnymi umów zapewniających im pracę; tacy kontraktowni robotnicy zostaną zwróceni.

Pracy poszukuje się dopiero po przybyciu do Ameryki.

Osoby, które ukończyły 15. rok życia i same podróżują, zostaną do przeprawy przyjęte, również i tacy, którzy czytać i pisać nie umieją.

Na granicy austryackiej muszą wychodzcy okazać paszport oraz szyfkartę u mnie nabytą, zaś na granicy niemieckiej moją szyfkartę; wtedy mogą bez przeszkody podróżować.

BREMEN, Bahnhofstrasse 30.

F. Missler,
jeneralny ekspedyent okrętowy.

Nadesłane z Królestwa.

Jeden z prenumeratorów naszego pisma nadesłał do Redakcyi w tych dniach wygraną w karty kwotę 1 r. na książki dla rodaków z za oceanu, prosząc o umieszczenie następującej odezwy do tych, którzy oprócz osobistych interesów poczuwają się także do pewnych obowiązków względem swych współbraci:

„Z pewnością nie jeden raz czytaliśmy nawoływania do ofiarności na różne dobroczynne cele i nie jeden z nas, przeglądając nazwiska ofiarodawców w gruncie rzeczy już był zdecydowanym na przyłożenie się choć grosikiem, lecz mimo to żywsze uczucie naszego serca spełzło zwykle na niczem, bo każdy tłómaczył sobie, że kilka kopiejek nie warto posyłać i lepiej poczekać jak będzie więcej; tymczasem pieniądz uie nadszedł, a dobra myśl z serca i głowy uleciała w krainę zapomnienia. Taka to już nasza nieszczęśliwa natura; znając zaś ją, trzeba koniecznie przeciwdziałać, że tak powiem, używać różnych fortelów N. p. wziąwszy pod uwagę, iż mamy bardzo liczne szeregi czcicieli i wyznawców zielonego stolika, uprawiających kult karciany z pewnem zamiłowaniem, i widząc jak pieniądz za zapłatę przegranej jakoś łatwiej u nas się znajduje, mimowoli nasuwa się myśl czyby nie udało się wyzyskać tej naszej słabości w dodatnim kierunku, aby przy pewnych staraniach ludzi dobrej woli grze karcianej, jako zobawie, osobistej nadać cel filantropijny.

Sądzę, że inteligencya nasza nie traktuje gry karcianej jako rzemiosło i przynajmniej w większości wypadków uważa się tylko za grę towarzyską dla spędzenia czasu, — mam przeto nadzieię, że rada bratnia poparta przykładem znajdzie odźwięk w sercach czytelników i wywoła naśladownictwo".

Związek Narodowy Polski

w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Biuro Zarządu Centralnego oraz redakcya i drukarnia „Zgody"
574 Noble str. Chicago Ill.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego.

W. O. Przybyszewski, cenzor, 308 — 12th. St. Bay City Mich.
T. M. Heliński, wicecenzor, 1. E. Superior St. Duluth Min.
S. F. Adalia Satalecki, prezydent, 855 S. Ashland ave: Chicago Ill.
St. Słomiński, wiceprezydent, 679, Milwaukee ave: Chi-Chicago Ill.
A. Małłek, sekretarz jeneralny, 574 Noble str. Chicago Ill.
St. Pliszka, wicesekretarz jeneralny, Englewood. Chicago Ill.
M. Majewski, kasyer, 779 Millwaukee ave. Chicago Ill.

Skarb Narodowy Polski w Millwaukee Wis.

po opieką Związku Nar. Polskiego.

K. Małłek, prezydent, 8th. ave. C. Becher st. Milwaukee Wis
W. Piotrowski, kasyer, 350 Millwaukee st. Milwaukee Wis.
F. Drozniakiewicz, sekretarz, 780—3nd. ave Milwaukee Wisconsin.

Wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne na rzecz Skarbu Narodowego Polskiego, należy przesyłać pod adresem sekretarza.

Pod opieką Związku narod. Polskiego znajduje się też

Biblioteka i Muzeum narodowe

574 Noble ulica w Chicago Ill.

Zarząd:

St. Kociemski, prezydent, 240 W. Tayloz. Chicago Ill.
Dr. K. Midowicz, wiceprezydent, 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
A. Koiński, sekretarz. 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
W. Bardoński, kasyer, 368 Nobl., Chicago Ill.
Dr. H. Kałussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Wasshington D. C.
H. E. Kołussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Washington D. C.
A. Błaszczyński, dyrektor, 648 W. 17, Chicago Ill.
M. Drzymała, „ 1256 N. Halsted, Chicago Ill.
G. Pulkowski. „ 817 Milwaukee ave, „
H. Sawicka, bibliotekarz, 574 Noble ulica, „

Pod tym adresem należy wysyłać korespondencye, dotyczące biblioteki i muzeum.

INSERATY.

TREŚĆ.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.